

Sri Lanka 2016

W tym roku mogliśmy sobie pozwolić jedynie na 3 tygodnie urlopu. Stwierdziliśmy, że tyle czasu powinno nam wystarczyć na Iran, Madagaskar, Sri Lankę lub Japonię. Iran byłby za bardzo podobny do Omanu i ZEA z zeszłego roku, więc szybko odpadł. Na Madagaskar bilety lotnicze były za drogie. Chcieliśmy także odpocząć trochę na plażach dlatego wybraliśmy Łzę z policzka Indii, czyli Sri Lankę. Zdjęcia z naszej wyprawy znajdują się na stronie plecakowicz.pl/foto. Życzymy miłego czytania i oglądania zdjęć. Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na e-mail: plecakowicz@gmail.com.

1. Spostrzeżenia z wyprawy

Baliśmy się trochę, że Sri Lanka to będą małe Indie, czyli wszędzie będzie pełno ludzi, hałasu, naciągaczy. Jednak Sri Lanka przy Indiach okazała się oazą spokoju. Częściowo przyczyną tego jest to, że na wszystkich wyspach czas płynie wolniej i ludzie się tak nie spieszą. Dodatkowo jest to kraj bogatszy niż Indie i mniej zaludniony przez co podróżuje się tam dużo bardziej komfortowo.

Jak na mały kraj Sri Lanka ma całkiem sporo do zaoferowania. Oprócz wielu ładnych plaż można pojechać w góry, które słyną z setek plantacji herbaty i pobliskiej lasu deszczowego Sinharaja. W centralno-północnej części znajduje się wiele zabytkowych miast, wraz z malowniczą Sigiriją, czyli Lwią Skałą oraz Kandy, które jest stolicą kulturalną wyspy. W Ratnapurze znajdują się kopalnie kamieni szlachetnych. Gdyby to nie wystarczyło to są jeszcze parki narodowe. Można pojechać np. na safari do Yala National Park, które słynie dużej ilości lampartów.

Na Sri Lance są dwie pory monsunów: od października do stycznia na północy i wschodzie Sri Lanki oraz od maja do sierpnia na południu i zachodzie. Wybraliśmy się na przełomie czerwca i lipca, więc spodziewaliśmy się deszczów na południu Sri Lanki, zwłaszcza, że w maju, zaraz po kupieniu biletów lotniczych, oglądaliśmy w telewizji reportaże z powodzi na Sri Lance. Nasz plan był taki, żeby zacząć od południa wyspy, później pojechać w góry w centrum wyspy, dalej na północ i odpocząć na zachodzie, na plażach blisko Trincomale. Na kilka dni przed wylotem zmodyfikowaliśmy jednak naszą trasę i zaczęliśmy od północy, ponieważ prognozy pogody pokazywały dla południa dużo lepszą pogodę dwa tygodnie później.

2. Dziennik podróży

24.06.2016 Wrocław – Praga – Dubaj

O 8.30 wyruszamy do Pragi Polskim Busem. Autobus dojeżdża spóźniony godzinę, więc bierzemy taksówkę na lotnisko i w 30 minut jesteśmy na miejscu, na 1,5 godziny przed odlotem. Oddajemy bagaże i jemy obiad w jedynej znanej mi na świecie na lotnisku taniej restauracji. Lot A380 Emirates Airlines przebiega spokojnie, ale Przemkowi na głowę spadają skroplona klimatyzacja. Trochę słabo jak na jedną z najlepszych linii lotniczych na świecie. Przed północą lądujemy na znanym nam dobrze z ubiegłego roku lotnisku w Dubaju. Przejeżdżamy kolejką na terminal B i tam czekamy na odlot samolotu do Kolombo.

25.06.2016 Dubaj – Kolombo – Kandy

Samolot z Dubaju wylatuje z opóźnieniem. Nie wiemy czy dlatego (w ramach wynagrodzenia) czy po prostu taka jest standardowa trasa do Kolombo, pięknie okrąży Burj Kalifa. Taki sam widok, tylko w ciągu dnia miałam rok temu jak leciałam z Dubaju do Kenii. Szybko zasypiamy, zmęczeni trudami podróży. Po 8 lądujemy na Sri Lance. Jest ciepło, ale niebo pokryte jest chmurami. Wypłacamy pieniądze z bankomatu i po wyjściu z lotniska szukamy autobusu nr 240 do Negombo. Niestety w przewodniku nie było opisane, gdzie autobus się zatrzymuje a miejscowi informują nas, że 2 km od lotniska. Z braku wiadomości bierzemy tuk-tuka i jedziemy na dworzec w Negombo. Tak widzimy, że autobus na lotnisko w rzeczywistości nazywa się 240/3 i jeździ wzdłuż głównej drogi obok lotniska. Czekamy chwilę na odjazd autobusu nr 01 do Kandy i wyruszamy w 4-godzinną drogę do stolicy kulturalnej kraju. Okazuje się, że autobus przejeżdża koło lotniska i wystarczy złapać go przy drodze. Może ktoś skorzysta z tej informacji, nam już nic to nie zmienia. Sri Lanka robi na nas dobre pierwsze wrażenie. Przede wszystkim jest bardzo zielona i zalesiona. Ludzie wydają się sympatyczni oraz nie tak nachalni jak Hindusi. Po dojechaniu na miejsce tuk-tukiem jedziemy do Hotel Mango Garden, gdzie kąpiemy się i idziemy na spacer do centrum wzdłuż ładnego sztucznego jeziora leżącego w

środku miasta. Po drodze spotykamy sympatyczne małpki, jemy mango i idziemy na pokaz kandyjskich tańców i bębnów do Kandyan Art Association & Cultural Centre. Całość trwa godzinę. Przypomina nam to trochę tańce w Ubud na Bali, choć tam chyba podobały nam się bardziej. Niemniej i tu warto zobaczyć trochę kandyjskiej kultury. W programie m. in. taniec z ogniem, z wirującymi krążkami, pawi oraz chodzenie po gorących kamieniach. Po pokazie jemy smaczną kolację w Olde Empire Cafe. Zmęczeni po podróży, szybko kładziemy się spać.

26.06.2016 Kandy – Polonnaruwa

Rano idziemy do Świątyni Relikwii Zęba Buddy (Temple of the Sacred Tooth Relic) na ceremonię puja. Po zostawieniu butów i opłaceniu wstępu razem z tłumem pielgrzymów wchodzimy do środka. W przedsionku 3 mężczyźni gra na bębnach. Wchodzimy po schodach na 1 piętro, gdzie w złotej szkatule przechowywany jest ząb Buddy. Pielgrzymi zostawiają swoje ofiary (kwiaty i kaszaje – stroje mnichów buddyjskich). Idziemy do nowej świątyni oraz do muzeum buddyzmu, gdzie każda sala poświęcona jest tej religii w innym kraju świata. Wiele miejsc poznajemy z naszych poprzednich podróży, ale poznajemy też sporo nowych ciekawych zakątków. Zwiedzamy pozostałe elementy dziedzińca świątynnego wraz z starożytnym pałacem królewskim i udajemy się do części hinduskiej przylegającej do części buddyjskiej. Tu naszą uwagę zwraca duże drzewo wokół którego spacerują pielgrzymi. Idziemy także do kościoła anglikańskiego św. Pawła, znajdującego się tuż za murem. Następnie jedziemy tuk-tukiem do fabryki herbaty Ceylon Tea Museum. Po muzeum oprowadza nas przewodniczka, która dokładnie wyjaśnia nam po kolei proces produkcji herbaty. Na zakończenie można napić się herbaty w restauracji oraz kupić trochę herbaty na pamiątkę (ceny są normalne, wręcz podobne do sklepowych a opakowania o wiele bardziej interesujące i nadające się na prezent). My kupujemy tylko 1 rodzaj, gdyż dopiero rozpoczynamy naszą podróż i nie chcemy nosi zbyt wiele bagażu ze sobą. Po powrocie do Kandy idziemy do muzeum narodowego, ale niestety jest zamknięte na czas renowacji. Jedziemy więc po plecaki i na dworzec, skąd wyruszamy dalej do Polonnaruwa. Dziwimy się, że na miejscu wysadzeni zostajemy w sercu starego miasta. Od razu znajdujemy nocleg, jemy dobrą wegetariańską kolację w miejscowej restauracji i idziemy na krótki spacer. Warto wspomnieć, że w miejscowości kierowcy tuk-tuków oszukują państwo i za mniejsze pieniądze oferują zabranie turystów do świątyni bez płacenia wstępu. Każdy postępuje jak uważa, ale uczciwość i chęć utrzymania zabytków w dobrym stanie nakazuje nam opłacenie biletów i tuk-tuka na normalnych warunkach.

27.06.2016 Polonnaruwa – Anuradhapura – Mihintale

O 7.30 jemy pierwsze prawdziwe lankijskie śniadanie, czyli ryż z różnymi curry (warzywne). Oczywiście wszystko pikantne. O 8 punktualnie tak jak się umawialiśmy przyjeżdża kierowca tuk-tuk i jedziemy zwiedzać starożytne miasto, znajdujące się na liście UNESCO. Kupujemy bilety i zaczynamy od pałacu królewskiego. Z pierwsze grupy zabytków najbardziej spodobały mi się rzeźbienia na Audience Hall. Następnie zwiedzamy czworobok, gdzie najładniejsza jest Vatadage. Nasz przewodnik jest bardzo szczegółowy i choćby najmniejszej świątyni po drodze nam nie odpuszcza. Oczywiście największe wrażenie robią na nas 4 posągi Buddy wykute w granicie w grupie Gal Vihara. Z jednej strony szkoda, że całość została przykryta metalowym dachem, ale z drugiej strony, jeśli tylko tak można ochronić zabytki, to nie możemy narzekać. Podobały nam się też stupy. Na końcu zwiedziliśmy muzeum a następnie tuk-tukiem pojechaliśmy na dworzec autobusowy. Po 3 godzinach podróży dotarliśmy do Anuradhapura. Na miejscu od razu znalazł się uczciwy kierowca tuk-tuka, który zawiózł nas do hotelu zarezerwowanego wcześniej przez internet a następnie zawiózł nas do Mihintale. Naprawdę dobrze trafiliśmy, gdyż okazał się nie tylko dobrym kierowcą, ale także przewodnikiem. Mihintale polecamy wszystkim. Z przewodnika wynikało, że potrzeba wiele czasu na wspinaczkę, ale ostatecznie, na miejscu okazało się, że te schody to pestka a całość nie zajmuje wiele czasu. Pierwsza uwaga, my byliśmy po południu, prawie na zachód słońca. Na pewno jest to dobra pora na odwiedzenie tego miejsca, gdyż nie jest tak gorąco, ale też stupa jest lepiej oświetlona z samego rana, zatem do zdjęć poranek będzie lepszy. Miejsce jest urokliwe i godne polecenia wszystkim. Pod górkę idzie się przez około 10 minut. Potem dociera się na plac, na którym stoi pierwsza stupa. Stąd można pójść w 3 strony: na skałę widokową, na posąg Buddy i na dużą stupę. Do każdej wiodą dalsze stopnie, w większości wykute w skale, ale nie jest to absolutnie męcząca wspinaczka. Przy zachodzącym słońcu wracaliśmy do hotelu, gdzie zjedliśmy przepyszne i pikantne (a jakżeby inaczej!) kottu, czyli danie przygotowane z chiapati z warzywami i w naszym przypadku kurczakiem. Polecamy.

28.06.2016 Anuradhapura – Trincomale – Uppuweli

O 7 rano wyruszyliśmy na zwiedzanie z tym samym przewodnikiem co dzień wcześniej. Zaczęliśmy od południa. Najpierw odwiedziliśmy jaskinie, w których mieszkał król i mnisi. Następnie pojechaliśmy do świątyni Isurumuni Raja Maha Viharaja, która bardzo nam się spodobała. Położona jest na skale. Całość można obejść. Na szczycie znajdują się rzekome ślady stóp Buddy. Ładne są także malunki, czy bardziej rzeźby słoni na skałach. Ze starożytnego miasta najlepiej podobają nam się stupy i wanna w szpitalu, w której kąpano chorych w olejach i ziołach, gdyż wygląda jak

kamienna trumna. Na sam koniec jedziemy jeszcze zobaczyć białą stupę. Mur otaczający ją jest ozdobiony płaskorzeźbami słoni w kolorze czarnym w dość okazałych rozmiarach. Wszędzie spotykamy posągi śpiącego Buddy. O 11.50 odjeżdża ostatni bezpośredni autobus z Anuradhapura do Trincomale, więc nie mamy zbyt dużo czasu. Na szczęście nasz przewodnik jest bardzo dobrze zorganizowany i udaje nam się zobaczyć nie tylko starożytne miasto, ale wszystkie atrakcje w mieście opisane w LP. Po 3 godzinach jazdy dojeżdżamy do Trincomale. Stamtąd tuk-tukiem jedziemy do Little White House, który zarezerwowaliśmy na 2 noce przez internet. Na miejscu okazuje się, że należy on do Polaka – Wojtka, który przyjechał tu rok temu. Po drugiej stronie ulicy hotel wynajmują i prowadzą również Polacy. Świat jest mały. Wieczorem przy ognisku, bujając się w hamaku słuchamy opowieści o tym, jak tutaj dotarli i osiedli.

29.06.2016 – 1.07.2016 Uppuweli

Przez pierwsze dwa dni niebo jest zachmurzone, ale to nie przeszkadza słońcu porządnie nas przypieć. Od 3 dnia niebo jest już bezchmurne. Pływamy, czytamy książki, relaksujemy się, spacerujemy po plaży i oczywiście zajadamy się darami morza. Ciekawostką jest to, że pływając co chwilę widzimy wyskakujące dość duże ryby nad poziom wody. Nie kojarzę, żebyśmy wcześniej coś takiego widzieli. Miejscowość jest mała, nastawiona głównie na backpackersów. Jest jedna klimatycznie urządzona restauracja – Fernando's i dużo innych miejscowych knajpek, które żyją tylko z turystów (co odzwierciedlają także dość wysokie ceny). Wieczorem większość przybrzeżnych restauracji wystawia stoliki na plażę. My polecamy przede wszystkim jedzenie w Coconut Beach Lodge, ale w sumie nigdzie się nie zawiedliśmy. Ta natomiast restauracja wyróżnia się jakością obsługi. Wszystko jest na właściwym miejscu a jedzenie jest pyszne. Po 2 nocach w Little White House przenosimy się na 3 kolejne do hotelu bezpośrednio przy plaży – Shivas Beach Resort. Nazwy sugerują pobyt co najmniej na Malediwach, ale odrobina luksusu, choćby słownego, nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Miejsce to polecamy, gdyż dysponuje ono swoimi leżakami i domkami na plaży oraz materacami, co czyni pobyt o wiele przyjemniejszym. Z kolei z restauracji polecamy w szczególności Coconut Beach Lodge, zwłaszcza na kolację przy świecach na plaży. Jedzenie jest dobre a obsługa na europejskim poziomie.

2.07.2016 Pigeon Island National Park, Trincomale

Po 3 dniach wylegiwania się na plaży postanowiliśmy popłynąć na snorkeling do Pigeon Island National Park. Jest to jedno z najlepszych miejsc do pływania z maską na Sri Lance. Na wyspę płynie się wzdłuż wybrzeża przez Nilaveli. Widać, że jest to zupełnie inne miejsce niż Uppuweli. Na plaży brakuje palm (podobno wszystkie zostały zniszczone podczas tsunami), brak jest infrastruktury i cienia. Można się tu zatrzymać jedynie w droższych hotelach, które dysponują leżakami i posiadają restauracje. Po dopłynięciu na wyspę widzimy tłumy turystów i sporo śmieci jak na park narodowy. Snorkeling okazuje się jednak całkiem dobry. Można pływać po 2 stronach wysepki. Po jednej stronie pływają rekiny i to po kilka na raz. Bardzo nam się to podoba, gdyż widać je bardzo dobrze, jeden nawet zataczał kręgi pode mną. Widzieliśmy ich w sumie ok. 8. Podobno można zobaczyć tu także żółwie, ale nam się nie udało. Rafa miejscami jest zniszczona, ale są także całkiem duże obszary, które udało się do tej pory ochronić. Jest to jeden z lepszych snorkelingów w Azji, na jakim byliśmy. Po południu pojechaliśmy zwiedzić pobliskie miasto, Trincomale. Na cypelku położona jest tam jedna z najważniejszych świątyń hinduskich na Sri Lance. Przyjechaliśmy akurat na jedną z ich modlitw. Chociaż zwiedziliśmy wcześniej Indie, to naszym oczom dopiero tutaj ukazała się ceremonia oddawania czci posągowi krowy. Po chwili cielec był już cały złoty a ludzie bili pokłony. Polewali i okadzali tego cielca. Wyglądało to strasznie. Od razu wyszliśmy. Miałam wrażenie jakby historia z Księgi Wyjścia mi się przed oczami rozgrywała.

3.07.2016 Uppuweli

Te dzień również spędzamy na plaży, jednakże zauważamy, że zaczął się sezon, gdyż nie było wolnych noclegów, kiedy chcieliśmy przedłużyć nasz pobyt. Kilka dni wcześniej w zasadzie nie było problemu nigdzie ze znalezieniem hotelu. Ostatecznie przenosimy się obok do Regish Guest House Franch Garden. Standard jest tu o wiele niższy, ale cena również jest 2 razy niższa. Na 1 noc nie będziemy więc wybrzydzać. Na 7 rano poszliśmy też do kościoła na Eucharystię. Nasze zdziwienie wzbudziło to, że księża do ołtarza wyszli bez butów, w ornatach i gołych stopach. Ludzie również przed wejściem do kościoła zdjęli buty i siedzieli na podłodze w trakcie całej 1,5 godzinnej Mszy. Zbyt wiele nie rozumieliśmy, ale jeden z księży specjalnie dla nas zrobił streszczenie kazania po angielsku. Panie na głowy przy wejściu do kościoła zakładają tu welony. Co kraj to obyczaj.

4.07.2016 Uppuweli – Dambulla

Po śniadaniu bierzemy tuk-tuka na stację w Trinco, skąd jedziemy autobusem do Dambulli. W autobusie spotykamy Polaków, którzy spędzili 3 dni w Nilaveli i potwierdzili, że plaża jest pusta, fajna, ale bez cienia oraz infrastruktury, chociażby w postaci restauracji. W Dambulli tuk-tukiem dojeżdżamy do Nature Tourist Inn. Zostawiamy plecaki, poznajemy 80-letnią Dunkę, która podróżuje z plecakiem dookoła świata i idziemy obok do restauracji na rice&curry.

Potwierdzamy – ugotowany durian nie śmierdzi i smakuje całkiem dobrze. Później idziemy zwiedzać świątynie w jaskiniach. Aby do nich dotrzeć, trzeba się całkiem sporo wspiać na górę, co w środku dnia, kiedy jest gorąco jest nie lada wyzwaniem. Wszystko rekompensują widoki na górze. Jaskinie są dość słabo oświetlone, ale atmosfera w nich panująca jest bardzo fajna. Oboje stwierdzamy, że do tej pory to była najlepsza atrakcja na Sri Lance. Nawet malowidła naskalne są dość dobrze zachowane. Liczba posągów Buddy też jest pokaźna. Całość prezentuje się naprawdę ładnie. Zdziwienie budzi więc fakt, że atrakcja ta nie znalazła się na głównych highlightach w LP. Naszym zdaniem lepiej przyjechać tutaj niż do Anuradhapury, która ogólnie nie zrobiła na nas najlepszego wrażenia, pomimo swojej starożytnej tradycji. Wieczór spędzamy czytając książki i grając w sudoku.

5.07.2016 Dambulla – Sigiriya – Nuwara Eliya

O 6.30 wyjechaliśmy tuk-tukiem do Sigiriyi. O 7 otwierają kasę. Szybko kupiliśmy bilety i zaczęliśmy wspinaczkę na tą wolno stojącą wysoką skałę, która jest wizytówką Sri Lanki. Ponieważ był poranek nie było jeszcze tak gorąco, nie dojechały także jeszcze autokarowe wycieczki, stąd wspinaczka okazała się łatwiejsza i przyjemniejsza niż się nam to wydawało. Po drodze na górę zwiedza się też wgłębienie w skale, prawie jaskinię, w której są stare malowidła przedstawiające głównie kształtne i dobrze zachowane kobiety. Nie można tam robić zdjęć a całość chronią od słońca czarne płachty, ale w muzeum zrobiono replikę skalnej groty i tam można z detalami całość obfotografować. Przechodzimy też wzdłuż muru z graffiti oraz koło pazurów lwa, które są chyba najciekawszym elementem wspinaczki. Wraz z wzrastającą wysokością naszym oczom odsłania się też coraz lepszy widok na okolicę. Na samym szczycie znajdują się ruiny pałacu lub jak niektórzy twierdzą – klasztoru. Jednak to co najbardziej zapada w pamięć to piękny, panoramiczny widok. Gdy schodzimy na dół swoją wspinaczkę zaczynają tłumy ludzi, w tym wycieczki autokarowe i szkolne, miejscowej młodzieży i dzieci. Zdecydowanie zatem polecamy przyjechanie tu na 7 rano, kiedy jeszcze nie ma takiej ilości turystów. Zwiedzamy ogrody i muzeum a dalej jedziemy do plantacji przypraw (spice garden). Najbardziej podoba nam się pieprz, który rośnie jako liana wokół drzewa. Dowiadujemy się też, skąd bierze się różne kolory pieprzu (zależy to od momentu, w którym pieprz jest zrywany oraz jak jest przetrzymywany). Degustujemy różne przyprawy w ich naturalnej postaci oraz herbatę z cynamonem i kardamonem. Wypróbujemy także różne kremy i oleje. Na koniec panowie robią nam masaż głowy i pleców za napiwek. Nie kupujemy przypraw, gdyż wszystko można kupić w naszych sklepach. Jedynie olej z drzewa sandałowego wydaje mi się ciekawy, ale dość drogi i w obawie o jego rozlanie, rezygnuję z jego zakupu. Po powrocie do Dambulli jedziemy autobusem do Kandy a następnie przesiadamy się do kolejnego (tym razem klimatyzowanego) autobusu do Nuwara Eliya. Po ok. 5 godzinach podróży docieramy na miejsce. Przebieramy się, gdyż od razu odczuwamy zimne wieczorne powietrze i idziemy zobaczyć zabytkową pocztę w centrum miasta oraz Victoria Park. Park jest płatny i utrzymany w stylu angielskim, jednak nie na takim poziomie jak w innych miejscach na świecie. Jednak nic innego ciekawego nie ma w tym mieście, więc zdecydowanie jest jedną z najlepszych atrakcji. Na końcu trafiamy na kolację do miejscowej restauracji – pubu, w którym przesiadują sami mężczyźni i piją alkohol i palą papierosy. Jedzenie jest takie sobie, ale klimat bardzo interesujący i autentyczny.

6.07.2016 Nuwara Eliya – Horton's Plains – Haputale

Wstajemy o 4.30 a o 5 wyjeżdżamy do Parku Narodowego Horton's Plains. Jest zimno, dobrze, że mamy polary, długie spodnie i kurtki przeciwdeszczowe. Droga jest kręta i trochę mnie mdli, ale na szczęście w samochodzie można się zdrzemnąć i jakoś przetrwać te zakręty. Po drodze zatrzymujemy się na punkcie widokowym na wschód słońca. Po dojechaniu do bram parku widzimy dziesiątki samochodów, które tu przyjechały. To chyba drugie tak oblegane miejsce na Sri Lance po Sigiriyi. Po kupieniu biletów ruszamy w dalszą podróż. Dojeżdżamy do parkingu, oglądamy sambura, który chodzi po łące, zostawiamy nasze duże plecaki w samochodzie i z małym plecakiem i prowiantem udajemy się na trekking na World's End. Przed rozpoczęciem wędrowki nasze plecaki są przeszukiwane, wszystkie plastikowe elementy zabierane, łącznie z zabezpieczeniem od wody i naklejką na butelce (same butelki można zabrać). Plastikowe siatki zamieniają nam na papierowe. Widać, że dbają o park i podczas całej wędrowki rzeczywiście nie widzimy żadnych śmieci. Po kilkuset metrach drogie się rozchodzą w prawo (na wodospady) i w lewo (na mały World's End). Dzięki temu, że większość turystów idzie w prawo (dłuższą drogą do World's End), my idziemy w spokoju leśną dróżką na główny punkt widokowy i nikt nas nie wstrzymuje (polecamy tą trasę jako pierwszą). Mały World's End nie jest bardzo imponujący, ale po dojściu na World's End jesteśmy bardzo zadowoleni. Widoki są pięknie, przed nami doszło tu tylko kilka turystów. Cały japońsko-chiński tłum zostawiliśmy za nami. Ponad punktem widokowym jest wspaniałe miejsce na zjedzenie śniadania i podziwianie widoków ze skarpy. Odpoczywamy chwilę i wyruszamy w drugą stronę, aby domknąć pętelkę. Po drodze spotykamy turystów, którzy poszli w prawo na rozstaju dróg. Mają już dużo gorszą widoczność, gdyż ok. 8.50 nadciągnęły chmury. Widoki są bardzo ładne. Najbardziej podobają nam się czerwone wysokogórskie rododendrony, które tutaj rosną. Po drodze idziemy na wodospady Baker's Falls i kontynuujemy aż do parkingu, obok którego znajduje się małe muzeum (jest tu nawet wypchany lampart). Pijemy herbatę w restauracji i jedziemy samochodem do Pattipola, gdzie od razu wsiadamy do pociągu

jadącego do Hapatule. Kupujemy kartonowe bilety (takie jak dawniej były w Polsce) i wraz z miejscową ludnością oraz tłumem turystów jedziemy starym pociągiem do Hapatule. Trasa jest malownicza, widoki momentami się dość dramatyczne, widać kilkusetmetrową przepaść pod torowiskiem. Pociąg jedzie wolno, spokojnie można robić zdjęcia, czy wychylać się za okno lub drzwi. Po dojechaniu na miejsce dziwimy się, że tak mało osób wysiada (z turystów tylko my). Reszta jedzie dalej do Ella. Przy dworcu nie ma nawet tuk-tuków. Jedziemy do zarezerwowanego hotelu, ale okazuje się być zamknięty na 3 spusty z powodu końca Ramadanu. Zostajemy w Bel View Guest House. Jedziemy na obiad do centrum do miejscowej knajpki (ceny dla miejscowych są porażająco niższe niż te w restauracjach dla turystów). Jemy rice&curry oraz samosy, pijemy herbatę i jedziemy tuk-tukiem do klasztoru benedyktynów Adisham Monastery. Mamy szczęście, gdyż normalnie byłby zamknięty w ciągu tygodnia, ale ze względu na muzułmańskie święto jest dzisiaj otwarty. Klasztor ma ładny ogród. Budynek bardziej przypomina zaś mroczne zamczysko niż klasztor. Zwiedzamy 3 udostępnione turystom sale oraz odwiedzamy sklepik z naturalnymi produktami wytwarzanymi przez mnichów. Wracamy do naszego pokoju gościnnego, odpoczywamy, wypisujemy kartki i ok. 16.30 idziemy zwiedzić miasteczko. Wysyłamy kartki, oglądamy widok ze świeżo budowanej platformy widokowej, pijemy pyszną wodę kokosową, próbujemy nowych owoców - jambu oraz jemy kolację w pięknym widokiem na tarasie Sri Lak View Holiday Inn.

7.07.2016 Hapatule – Ella

Wstajemy o 6.30, jemy śniadanie i o 7.30 wyjeżdżamy tuk tukiem na punkt widokowy Lipton's Seat. Jest to miejsce, w którym Sir Lipton założył plantacje herbaty, które do dziś dostarczają herbaty dla firmy Lipton oraz są największą plantacją herbaty na Sri Lance. Pora wyprawy wydaje się idealna. Po drodze zatrzymujemy się na wielu punktach widokowych oraz obserwujemy kobiety udające się do pracy przy zbiorach herbaty. Widzimy jak idą, jak przygotowują się do pracy, jak zbierają herbatę (co wytwarza charakterystyczny dźwięk rwanych krzaków), oddają zebrane worki oraz piją herbatę i jedzą przyniesiony prowiant. Jest tak ciekawie, że obawiamy się, że nim dojedziemy na Lipton's Seat nie będzie już żadnych widoków, ale tak się nie dzieje. Widoki są ładne. Na górze znajduje się ławeczka z pomnikiem Liptona, z którym robię sobie zdjęcie, pijemy herbatę i zjeżdżamy w dół, ponownie zatrzymując się przy zbierających herbatę kobietach. Zwiedzamy także fabrykę herbaty Dambatenne Tea Factory. Tym razem nie jest to muzeum, ale czynna fabryka. Zapach, który się rozchodzi po niej jest niesamowity. Ma się poczucie jakby się znajdowało w herbacie. W całej fabryce pracuje ok. 20 osób. Ale przy setkach, które pracują w polu wydaje nam się niewielką liczbą. Kupujemy na koniec herbatę tu produkowaną i jedziemy do Hapatule. Zabieramy plecaki i jedziemy na dworzec kolejowy, skąd pociągiem jedziemy do Ella. Pociąg jest około godziny opóźniony. Nocujemy w Ella Tunnel Corner Inn. Idziemy na obiad do najpopularniejszej restauracji w mieście Chilli. Wybór dań jest ogromny a wszystko co zamówiliśmy jest dobre. Polecamy. Następnie jedziemy tuk tukiem do fabryki zielonej herbaty. Niestety na miejscu okazuje się, że jest zamknięta. Jedziemy więc do Nine Arch Bridge a następnie wspinamy się na Little Adam's Peak. Wejście jest łatwe. Są dwie drogi, my idziemy schodami. Z góry rozpościera się ładny widok w dół – ok. 500 m. Rano chyba jest lepsza pogoda do zdjęć, ale nie narzekamy. Idziemy też kawalek na 2 pobliskie szczyty, żeby zmienić sobie trochę perspektywę. Wracamy pieszo do Ella. Kupujemy herbatę w tutejszych dwóch sklepach z herbatami.

8.07.2016 Ella – Tissamaharama

Wstajemy szybko, pakujemy się i idziemy zjeść śniadanie na mieście. Jesteśmy zdziwieni, gdyż przed 8 prawie wszystkie restauracje są jeszcze zamknięte. W końcu udaje nam się coś znaleźć i po posileniu się naleśnikami z bananami idziemy na trekking do Ella Rock. Początkowo trasa przebiega po torach kolejowych, potem natomiast wchodzi się w las. Ostatnia część wspinaczki jest nawet dość wymagająca i stroma. W LP polecają wynająć przewodnika. My poszliśmy sami, kierując się wskazówkami. W zasadzie jedynie po zejściu z torów, korzystaliśmy z GPS-a, aby wejść na właściwą ścieżkę, gdyż tam można się było wśród pól herbacianych zgubić. Później nie ma już problemu. Na szczycie spotykamy kilku turystów. Widzimy też tych, którzy rano weszli na Little Adam Peak, gdyż szczyty te znajdują się naprzeciwko siebie. Widoki są ładne. Cały trekking zajmuje nam z przystankiem na herbatę i sok w drodze powrotnej ok. 3 godzin. Zabieramy plecaki i jedziemy do Tissamaharama, skąd wyjeżdża się na safari do Yala NP. Nocujemy w Nature Resort, który bardzo polecamy. Idziemy na obiad a następnie do dagoby oraz na spacer promenadą wzdłuż sztucznego jeziora. Po drodze spotykamy kąpiących się w rzece (niezłym ścieku) Lankijczyków. Nad jeziorem jest spokojnie. Spotykamy zaklinacza węzów oraz drobnych sprzedawców i pijemy kokosy. Widoki są przyjemne jak na popołudniowy spacer. Cały czas zastanawiamy się, czy jechać na półdniowe czy całodniowe safari oraz czy proponowane u nas w hotelu safari samochodem Mahindra jest warte swojej ceny. Po drodze zatrzymuje się koło nas tuk-tuk i pyta, czy nie chcielibyśmy dołączyć do safari organizowanego przez nich (obok Lankijczyka jest Kanadyjczyk). Początkowo sądzimy, że Kanadyjczyk to turysta, który jedzie na safari, ale potem widzimy, że tutaj pracuje. Kierowca tuk-tuka zabiera nas do „biura”, gdzie opowiada o planie safari oraz pokazuje samochód. Jest to Toyota i Przemek decyduje się, że warto dopłacić za lepszy samochód. Wybieramy też całodniowe safari. Jedziemy do drugiego hotelu, gdzie Lankijczyk wystawia nam rachunek na zaliczkę (chciał połowę

pieniędzy, ale dostał 5000 rupii). Płacimy, umawiamy się na rano i wracamy do hotelu, zastanawiając się, czy po nas przyjadą.

9.07.2016 Yala National Park

O 4.50 jesteśmy gotowi na całodzienne safari. Obawiamy się, że mogą nas wystawić, ale ok. 5.10 samochód podjeżdża i wraz z 4 Walińczyków jedziemy na całodzienne safari do Parku Narodowego Yala. Już w trakcie drogi do parku zauważamy, że kierowca jest narwany i wyprzedza wszystkich. Przy bramie wjazdowej stoi już ok. 50 samochodów. W większości Mahindry, trochę Toyot i kilka Mitsubishi. Naszemu kierowcy brat kupił bilety do parku, więc wjeżdżamy bardzo szybko, jako 3 samochód. Nie minęło 5 minut jak pędem kierowca rzucił się za pozostałymi jeepami, gdyż dostał sygnał, że ktoś widział lamparta. Można powiedzieć: WOW! Najszybszy lampart świata. Rzeczywiście widzimy lamparta, niektórzy mówią nawet, że były dwa, ale my jesteśmy pewni jednego. Zjeżdżają się dziesiątki samochodów. Wygląda to jak Masai Mara w sezonie migracyjnym albo gorzej. Nasz kierowca ma ADHD, nie może ustać w miejscu, choć mamy jeden z lepszych widoków. W efekcie odjeżdżamy stamtąd. Gdy lampart przechodzi dalej, nie może wystać w kolejce, abyśmy go zobaczyli i próbuje wyprzedzić inne samochody. Strażnicy parku go jednak odsyłają na koniec kolejki. Zdenerwowany postanawia odjechać. Dziwna taktyka. W trakcie całego dnia widzimy guźce, sarny, bawoły, słonie, małpy, jaszczurki, mangusty oraz krokodyle i przeróżne ptaki. W porównaniu do Afryki zwierząt jest niewiele i są dość daleko. Zatrzymujemy się na lunch na plaży oraz na kolejny postój nad rzeką. Z zapowiadanego kąpania jednak nic nie wychodzi, gdyż rzeka jest płytka. Brodzimy więc po dnie i chłodzimy nogi oraz obserwujemy dużą jaszczurkę oraz małpy, które trzeba odganiać od naszych bananów. Po południu znów jeździmy po parku, głównie wokół oczek wodnych, w oczekiwaniu na spragnionego lamparta. Słyszymy jak na drzewach małpy wydają głośnie okrzyki, podjeżdżamy bliżej i widzimy zbliżającego się do wodopoju lamparta. Podążamy za nim. Widzimy go w krzakach. Powoli zjeżdżają się inne samochody. Zajmujemy miejsce (najlepsze) nad oczkiem i czekamy aż wyjdzie. Nasz kierowca mimo naszych próśb nie wytrzymuje jednak ciśnienia i odjeżdża. Po chwili wraca, ale już niestety nic nie widzimy, gdyż zajmujemy miejsce w 3 rzędzie. Zdenerwowany odjeżdża i pędzi do bramy parku a potem do Tissy. Ogólnie ma więc wycucie, ale brakuje mu cierpliwości. Dzień jest jednak dość udany, gdyż udaje nam się zobaczyć tego samego dnia aż dwa lamparty. Jeszcze nigdy nigdzie nam się to nie przytrafiło. Także podsumowując, jest to bardzo dobre miejsce, aby zobaczyć lamparta, ale poza tym jest tu mało zwierząt i nie należy się spodziewać podobnych atrakcji jak w Afryce. W moim przekonaniu półdniowe safari byłoby wystarczające pod warunkiem zobaczenia lamparta. Przez pozostałą część dnia byliśmy trochę senni i znużeni.

10.07.2016 Tissa – Tangalle – Rekawa

Rano budzimy się dość szybko i po śniadaniu ok. godz. 8 wyjeżdżamy do Tangalle. Po dwóch godzinach docieramy na miejsce i jedziemy tuk-tukiem do Dilena Beach Inn. Hotel jest położony przy samej plaży (trzeba przejść tylko przez ulicę). Są tu leżaki z materacami oraz stoły z krzesłami, także można odpocząć i zjeść. Od razu zauważamy, że nie ma innych turystów i są dość duże fale. Czytamy książki, pływamy i spacerujemy brzegiem morza. W całej miejscowości spotykamy w sumie ok. 10 osób. Zupełnie inaczej niż w Uppuweli, ale tutaj nie ma sezonu turystycznego. Plaża jest ładna, chociaż widać, że człowiek tu walczy z żywiołem a woda próbuje odebrać linię brzegową. Przemkowi fale porywają okulary korekcyjne, co jest dość kłopotliwe (nie ma innych na zmianę). Na szczęście nie mamy zbyt dużo dni do końca. Wieczorem jemy w polecanym w LP Frangipani. Wszystko jest dobre, ale porcje europejskie. Najbardziej nas rozbawiła wielkość dużej pizzy – podobna do małej w Pizza Hut. Wieczorem jedziemy do Turtle Watch Rekawa. Nasz kierowca tuk-tuka po drodze zatrzymuje się na chwilę modlitwy przy świątyni buddyjskiej. Aby zobaczyć żółwie, nie trzeba robić rezerwacji, każdego kto się pojawi doprowadzają do miejsca składowania jaj. Na miejscu czeka się aż tropiciel znajdzie żółwia. Wtedy sprzedawane są bilety i idzie się do miejsca, w którym jest żółw. My chwilę czekamy i wraz z grupą ok. 30 osób (w tym dużą ilością rodzin z dziećmi) idziemy na miejsce. Tam przewodnik informuje nas, że musimy poczekać chwilę, gdyż żółwica nie zaczęła jeszcze składać jaj. Czekamy po ciemku. Dzieci nie mogą wytrzymać i tarzają się po piasku. Znużeni ludzie siadają na piasku. Po ok. 20 minutach przewodnik informuje, że żółwica nie będzie składała jaj i żebyśmy podeszli obok ją zobaczyli, gdyż zaraz wróci do wody. Ponieważ rok wcześniej byliśmy na podobnym wydarzeniu w Omanie wiemy, że to postępowanie było niezbyt przemyślane i prawdopodobnie żółwica się wystraszyła ludzi i odgłosu bawiących się dzieci i po prostu nie złożyła jaj. Tym bardziej, że dół wykopała. W Omanie dopiero w momencie kiedy zaczęła składać jaja pozwolono nam zbliżyć się do niej i był zakaz zabierania dzieci ze sobą. Oglądamy jak biedna wraca do morza i wracamy. Przy zejściu na plażę przewodnik informuje nas, że możemy jeszcze poczekać, gdyż tropiciel poszedł poszukać kolejnego miejsca. Część ludzi rezygnuje, my zostajemy. Po chwili jest informacja, że żółwica została znaleziona, ale trzeba czekać ok. 30 min., gdyż dopiero zaczęła kopać dół. Czekamy. Za chwilę znów jesteśmy informowani, że trzeba czekać dłużej. Wszyscy odchodzą, zostajemy sami. Po ok. 15 min. Przewodnicy stwierdzają, że jednak lepiej, żebyśmy wracali i że dzisiaj już nic z tego nie będzie. Dobrze, że żółwia chociaż zobaczyliśmy, ale w porównaniu do Omanu, brak tu profesjonalizmu i poczucia, że to co jest tu robione służy zwierzętom.

11.07.2016 Tangalle – Unawatuna

Z samego rana jedziemy autobusem do Unawatuna. Po drodze w 2 miejscach (za Weligama i obok Kokgala) widzimy rybaków siedzących na kijach – jeden z wielkich symboli, cech charakterystycznych Sri Lanki. W tym drugim miejscu obok rybaków stoją zaparkowane 3 autokary, zatem z pewnością była to ustawka do zdjęcia za pieniądze, o której czytaliśmy. Żadnych zdjęć Chińczyków to jednak nie odstrasza jak widać. Chociaż kije są autentyczne – tych po drodze mijamy bardzo dużo. Po dotarciu na miejsce idziemy na plażę. Rozkładamy się przy jednym z barów i za zamówione soki korzystamy z leżaków i materacy należących do baru przez cały dzień. Po obiedzie bierzemy sobie masaże na plaży, gdyż cena jest bardzo korzystna. Niestety ciężko jest tutaj popływać, gdyż moja próba wejścia do morza skończyła się zdartymi plecami i kamieniami (wszędzie). Przemkowi poszło lepiej, ale trzeba mieć siłę, aby nie dać się przemielić tutejszym falom. Poddaję się, opalam się (słońce świeci cały dzień mimo pory deszczowej) i czytam pożyczoną książkę i rozkoszuję się ostatnim dniem leniuchowania na Sri Lance. Wieczorem wszystkie restauracje wystawiają stoliki nad morze oraz świeże ryby i owoce morza. Jest klimatycznie a jedzenie jest pyszne. Dziwimy się skąd nagle wzięło się tyle ludzi, gdyż w ciągu dnia na plaży aż tyle osób nie było (więcej niż w Uppuweli a podobno tutaj nie ma sezonu). Atmosfera jest typowo wakacyjna.

12.07.2016 Unawatuna – Galle – Deniyaya

Rano, gdy wychodzimy z hotelu, pierwszy raz podczas naszego pobytu pada deszcz. Niebo jest zachmurzone, ale dzięki temu łatwiej nam zwiedzać Galle, do którego docieramy szybko autobusem. Fort znajduje się naprzeciwko dworca autobusowego. Przez chwilę jeszcze pada, ale po 5 minutach przestaje i w spokoju możemy przejść całą trasę z LP. Zaczynamy od głównej bramy, przechodzimy obok National Museum, hotelu aż do starego kościoła holenderskiego, który zwiedzamy w środku. Najciekawsze wydają nam się tablice nagrobne z czaszkami oraz ambona z wielkim baldachimem. Oglądamy z zewnątrz także kościół anglikański i idziemy do Maritime Archeological Museum. Znajduje się tutaj wiele pamiątek z czasów kolonialnych a także znalezionych w pobliskich wrakach i po tsunami z 2004 r. Przechodzimy przez plac sądowy, na którym rzeczywiście tłumnie zgromadzili się mieszkańcy oczekujący na swoją sprawę a dalej idziemy do Old Dutch Hospital. Jest to jeden z najładniej odnowionych budynków kolonialnych w mieście. Mijamy plażę i dochodzimy do latarni morskiej. Naprzeciwko niej znajduje się meczet a kawalek dalej słynna skała, z której śmiałkowicie skaczą do wody niczym w Acapulco. My żadnych nie zastajemy, może nie jest rano dobra pora na skoki. Idziemy wzdłuż murów fortu, następnie wchodzimy w środek fortu i małymi uliczkami dochodzimy do świątyni buddyjskiej. Wracamy na fort i dochodzimy do clock tower. Cały spacer zajmuje nam ok. 2 godzin. Pijemy kokosa na ochłode, wracamy po plecaki i z dworca w Galle jedziemy do Deniyaya. Tam nocujemy w najbardziej odjechanym miejscu na Sri Lance – mud housie w National Motel. Miejsce byłoby nawet urokliwe, ale jakoś wykonania jest powalająca. Polecamy ludziom o dużej wyrozumiałości. Właściciel jest serdeczny i gadatliwy. Na miejscu można zjeść, jest także miejscowa piekarnia. Turystów tutaj prawie nie ma. Spotykamy tylko jedną parę podróżników. Umawiamy się z właścicielem na wycieczkę następnego dnia do lasu deszczowego oraz jemy rice and curry. Wieczorem idziemy jeszcze do miasta na sałatkę owocową i soki. Próbujemy sok z wood apple (*Limonia acidissima*).

13.07.2016 Sinharaja Forest Reserve – Ratnapura

Ok. 8 wyruszamy tuk tukiem do lasu deszczowego. Na miejsce docieramy ok. 45 min. Później. Tam spotykamy naszego przewodnika. Widzimy stonogi, 3 węże, zieloną jaszczurkę, ślimaki oraz słyszymy różne odgłosy ptaków, niektóre bardzo hałaśliwe. Największą zmorą okazują się pijawki, które przyczepiają się nie wiadomo jak i kiedy do naszych nóg. Jedna zdążyła się całkiem nieźle wessać, gdyż po jej zdjęciu zostaje mi spory, krwawy ślad. I tak byliśmy dostatecznie mądrzy, żeby ubrać pełne buty i długie spodnie. Przewodnik, który idzie w japonkach i krótkich spodenkach co chwilę zdejmuje pijawki. Najprzyjemniejszym elementem spaceru po lesie jest kąpiel w orzeźwiający wodospadzie. Woda jest chłodna, strumień silny a wodospad ładny. Miła odmiana po wilgotnym powietrzu. Niestety w drodze powrotnej znów się pocimy i cały czar ochłody pryska. Cała trasa jest łatwa i zajmuje nam razem z kąpielą ok. 3 godzin. W drodze powrotnej zwiedzamy jeszcze fabrykę herbaty Lumbini (za darmo). Z wszystkich fabryk herbaty ta jest darmowa i dodatkowo jeszcze najbardziej profesjonalna. Dostajemy ochraniacze na buty i czepki na włosy oraz nakrycie w postaci fartucha. Na koniec tradycyjnie odwiedzamy sklepik i kupujemy lokalną herbatę. Ostatnim autobusem o 13.30 jedziemy do Ratnapury. Droga liczy jedynie 95 km, ale jej pokonanie zajmuje 5 godzin czasu. Wszystko przez to, że autobus najpierw wspina się krętą drogą na wysokość 1000 m.n.p.m. a następnie zjeżdża tyle samo w dół. W górach mijamy plantacje herbaty a z okien naszego autobusu rozpościera się piękny widok kilkuset metrów w dół. Zmęczeni pod wieczór docieramy do naszego hotelu i w nagrodę idziemy na pizzę do Pizzy Hut.

14.07.2016 Ratnapura – Colombo

Po sri lankijskim śniadaniu załatwiamy w Gems Land kierowcę tuk tuka, który ma zabrać nas do kopalni oddalonej od hotelu o 10 km. Cena 1500 rupii wydaje nam się zawyżona, ale kierowca polecany przez właściciela hotelu jest nieugięty. Zgadza się, ale niechętnie. Jedziemy jakieś 2,5 km i zatrzymujemy się przy pierwszej kopalni. Słowo „kopalnia” należy potraktować w tym wypadku bardzo umownie, gdyż w rzeczywistości są to chałupnicze wykopiska (tzw. kopalnie odkrywkowe), w których pracuje w prymitywnych warunkach kilka osób. Wiele nie ma tu do zobaczenia. Jest wykopany dół, z którego odpompowuje się wodę, wyciąga piasek z kamieniami, odseparowuje się kamienie od mułu za pomocą wody, następnie ręcznie wyszukuje kamieni szlachetnych i tyle. Oglądamy obok drugą kopalnię, która jest nieczynna, gdyż sprzęt się zepsuł a następnie wracamy. Jak nic 10 km nie było. Gdy podjeżdżamy pod hotel kierowca orientuje się chyba, że jesteśmy średnio zadowoleni i zabiera nas do 3 kopalni. Tam Przemek schodzi nawet na dół, aby zobaczyć w jakich warunkach się tutaj pracuje. Ostatecznie płacimy kierowcy 1000 rupii za wycieczkę, która trwała może w całości ok. 1,5 godziny. Zabieramy plecaki i jedziemy do Colombo. W drodze obficie pada. Cieszymy się, że pora deszczowa dotknęła nas dopiero na koniec i to w podróży. Nocujemy w City Motel. Zostawiamy bagaże i idziemy pieszo do Dutch Period Museum, w którym można zobaczyć stare meble z czasów holenderskich. Ciekawy jest także budynek kolonialny, w którym mieści się muzeum. Obok współczesnych budowli rzeczywiście wygląda jak nie z tej epoki. Całość jest zaniedbana. Dalej idziemy do Old Dutch Hospital. Ten budynek jest odnowiony, mieszczą się w nim restauracje i kawiarnie. Obok w Friday's jemy porządny mięsny obiad i idziemy do Clock Tower, pałacu prezydenckiego oraz budynków kolonialnych. Część jest całkiem ładnie odnowiona. Na zachód słońca wybieramy się do latarni morskiej oraz oglądamy stupę na bramie, która znajduje się przy tej samej ulicy co latarnia. Dzień kończymy w t-Lounge, firmowej herbaciarni firmy Dilmah, gdzie próbujemy słynnej herbaty silver tips oraz lodów herbacianych, a także robimy zakupy do Polski.

15.07.2016 Colombo

Drugi dzień zwiedzania Colombo rozpoczęliśmy od zakupów herbaty i typowego śniadania w jednej z miejscowych restauracji. Krewetki na śniadanie? Czemu nie. Ryż z ziemniakami? To też możliwe. A do tego pyszna parota, dhal i różne warzywa w curry. Tutaj je się to cały dzień. Nasyceni postanowiliśmy obejść na pieszo dzielnicę Pettah z jej świątyniami: wielkim meczetem, kościołem Wolvendaal (znajduje się w złym stanie) oraz hinduskimi Old i New Kathiresan Kovil. Następnie, zgodnie ze wskazówkami zawartymi w LP (napiwek dla portiera), poszliśmy do starego ratuszu (Old City Hall), który również jest w opłakanym stanie, ale w którym znajduje się ciekawa historyczna sala obrad. Bardzo podobały nam się też mechanizmy okienne z żaluzjami – technologia jakiej nie powstydzilibyśmy się nawet dzisiaj. Następnie przeszliśmy wszystkie słynne targi Pettah, zaopatrując się w znak rozpoznawczy tutejszej kuchni, czyli różne chilli oraz czerwone banany, których u nas brakuje. Po nasyceniu się kolorami i zapachami, tuk tukiem pojechaliśmy do muzeum narodowego. Jest to bardzo ciekawe muzeum, w którym mogliśmy sobie odświeżyć pamięć o historii Sri Lanki oraz wszystkich miejscach, które na niej zobaczyliśmy. Zdecydowanie jest to jedna z prawdziwych atrakcji Colombo. Później przeszliśmy się spacerkiem przez Victoria Park pod ratusz, który przypomina Kapitol USA czy też Kapitol w Hawanie. Obiad zjedliśmy w pobliskim centrum handlowym Odel. Można tu zjeść nawet naprawdę dobre, prawdziwe włoskie lody. Następnie tuk-tukiem pojechaliśmy na znaną promenadę wzdłuż morza Galle Face Green. Było pochmurno, więc spacer był całkiem przyjemny, jednak na słoneczne dni, lepiej wziąć ze sobą nakrycie głowy, gdyż wzdłuż promenady nie ma drzew. Pełno jest natomiast budek z jedzeniem (głównie różne rodzaje ciast z krewetkami) i picciem. Spacerem wracamy do hotelu, bierzemy prysznic, przebieramy się na podróż i jedziemy na dworzec autobusowy, skąd klimatyzowanym autobusem nr 187 jedziemy na lotnisko. Czytaliśmy, że autobus nie dojeżdża bezpośrednio pod terminal, ale nie jest to już prawdą. Zostaliśmy wysadzeni pod samymi drzwiami terminalu. Mamy samolot w środku nocy, więc jeszcze dłuższy czas czekamy na otwarcie odprawy. Za bramkami kontrolnymi jest sporo sklepów i kilka restauracji i kawiarni. Wszędzie ceny są podane w dolarach, ale przeliczają je też na rupie, więc można wydać ostatnie pieniądze.

16.07.2016 Colombo – Dubaj – Praga – Wrocław

O 3 w nocy wylatujemy z Colombo. Zmęczeni oczekiwaniem na samolot nawet szybko zasypiamy. W środku nocy zostaliśmy obudzeni na śniadanie przez stewardessy. Rano lądujemy w Dubaju, gdzie po krótkim oczekiwaniu przesiadamy się na samolot do Pragi. W samolocie oglądamy filmy, w tym ciekawy Race. Lot przebiega spokojnie. Minusem takich dużych samolotów jest czas wypakowywania bagaży na taśmę. Trwa to chyba z godzinę, zanim odnajdują się nasze plecaki. Jedziemy autobusem i metrem na dworzec Florenc. Zjadamy pizzę i Polskim Busem wracamy do Polski.

3. Ocena miejsc

Sri Lanka [8/10]: Kandy [8/10], Polonnaruwa [10/10], Anuradhapura [8/10], Mihintale [9/10], Uppuweli [9/10], Pigeon Island National Park [10/10], Trincomale [8/10], Dambulla [9/10], Sigiriya [9/10], Nuwara Eliya [6/10], Horton's Plains [10/10], Haputale [10/10], Ella [8/10], Tissamaharama [5/10], Yala National Park [7/10], Tangalle [7/10], Rekawa [7/10], Unawatuna [7/10], Galle [8/10], Sinharaja Forest Reserve [7/10], Ratnapura [5/10], Colombo [6/10]